

Węglewski, Ludwik

Artykuły Ludwika Węglewskiego opublikowane w "Głosie Płockim".

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 9, 99-112

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Artykuły Ludwika Węglewskiego opublikowane w „Głosie Płockim”

„Głos Płocki”, 1910, R. III, Nr 8 (210), s. 3.

Z Bieżunia.

Aczkolwiek młoda, bo przed rokiem powstała ta straż ogniowa ochotnicza, dzięki zabiegom i energii pp. W. i E. zyskuje coraz więcej sympatji u ogółu i praw do obywatelstwa, co przekonywa o istotnej potrzebie istnienia jej. Chrzest z ognia straż nasza już chlubnie przeszła, a ostatnio wzywana była do ratowania własnej remizy, umyślnie przez jakiegoś wandala podpalonej. Ogień w samym zarodku prawie ugaszono, tak, że strata materialna nie wielka, ohydny ten fakt smutne jednak świadectwo daje o wyrodnym mieszkańcu Bieżunia. Ale czy można się dziwić ciemnocie, gdy nawet mniej ciemni fanatycy, — gramofon uważają za urągowisko Bogu, i za „wcielenie złego”, namawiając do zniszczenia go?!

Przy straży ogniowej zorganizowano orkiestrę amatorską pod kierownictwem p. Przyborowicza, która różnym krokiem czyni postępy w nauce i jest nadzieja, że wkrótce stanie się wielce pożyteczną w życiu małego miasteczka, jakim jest Bieżuń. Miasto na tę orkiestrę dało aż rb. 500 (piećset). Czy by nie lepiej było owe 500 rb. użyć na poparcie zaniedbanego szkolnictwa miejscowego, lub użyć na zasiłek dla p. C., która mając pozwolenie na otwarcie szkoły, dla braku środków materialnych, nie otwiera jej! Sądzę, że taki błąd zawsze da się naprawić i że już w następnej korespondencji będę mógł miłą w tym względzie zakomunikować wiadomość. Oby tylko jak najprędzej!

Od niedawno zorganizowane tu kółko amatorskie, w miejscowym pałacu daje przedstawienia. Ostatnio pod kierunkiem pp. W. i E. w sam dzień Nowego Roku i następnego dnia na korzyść straży ogniowej grano z wielkim powodzeniem kasowym i artystycznym trzy jednoaktówki: „Consilium facultatis”, „Teodolinda” i „Jesienią”. O grze amatorów można rzec, że była bez zarzutu, a niektórzy wykazywali nawet pewien artyzm i specjalne zdolności sceniczne, co przy zamiłowaniu amatorów i poparciu ogółu daje gwarancję, że przedstawienia powtarzać się będą częściej. Już teraz nawet sprawione są nowe stałe dekoracje i utensylja teatralne. Po przedstawieniu tym odbyła się wspólna ochocza zabawa taneczna, na otwarcie krótkiego co prawda karnawału, który zdaje się dla niektórych uczestniczek i uczestników — będzie przełomowym w ich życiu. Szczęść im Boże! Mają więc i tę dodatnią stronę przedstawienia amatorskie, gdzieindziej zaniedbane zupełnie.

Znany ze swej energii, działacz tutejszy p. W., inicjator straży ogniowej i kasy pożyczkowo oszczędnościowej, świeżo czyni starania u odnośnych władz o zamianowanie dla Bieżunia i jego okolicy — rejenta, aby oszczędzić mieszkańcom czasu i strat na wyjazdy do Sierpca lub Raciąża. Wynik starań podobno wątpliwy.

№ 8 (210).

Sroda dnia 26 stycznia 1910 roku.

Rok III

GŁOS PŁOCKI

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODĘ I SOBÓTY KAZIEDZIEGO TYGODNIA.

WARTOŚCI PRZEPIŁATY.

W Plocku Rocznie rb 3, w
półroczu rb 2 k 50, kwartalnie rb 1 k 25

Z przesyłką pocztową: Rocznie rb 4,
półrocznie rb 3, kwartalnie rb 1 k 50
Zapłaty: Rocznie rb 3, półrocznie
rb 1, kwartalnie rb 2.

Numer polidynhazy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 30

Przedpłatę i ogłoszenia
przyjmują również małych
nie i pasterskich

Adres Redakcji i Administracji :

Plock, ul. Tumsta (obok Apteki Donajskiego).

Reklamów nie zamierzających się wznosić się.

Przedpłatę i ogłoszenia naj-
lepiej przysyłać wprost do
redakcji.

OGŁOSZENIA po kop. 8 za w

patilowy 1sb jego miejsce. Za nast

raz kop. 6

REKLAMY na 1 stronie po ko

za wiersz.

NEKROLOGIA wiersz kop. 18.

W Warszawie przyjmują ogłosz

niomony: Ungra (Wierzbowa 3).

W Warszawie przyjmują ogłoszenia do „Głosu Plockiego“ agentury: Ungra Wierzbowa 8.

L. i E. Metz Marszałkowska 130. Buchweitz Marszałkowska 120.

Wybrany w roku zeszłym na prezesa tutejszej kasy pożyczkowo oszczędnościowej żyd-faktor Kirszenbaum, na powtórnych wyborach zarządzony przez Płocki oddział Banku państwa z powodu dopatrzenia się nieformalności wyborów, nie przeszedł, wybrany natomiast został dr. W. Powtórne wybory wyznaczono na dzień sobotni, dzięki czemu żydzi nie wszyscy się stawili, choć było ich kilku, i tym sposobem tylko obojętność ogółu względem spełnienia swych obowiązków — wyrównaną została. Nie uwalnia to jednak, a nawet wkłada obowiązek na pana prezesa uświadomić ciemny, bądź co bądź, ogół o potrzebie większego zainteresowania się własnymi sprawami, zwłaszcza tej miary jak kasa pożyczk., straż ogniowa i szkoła.

Piękny las biezuński, który się ciągnie na przestrzeni paru wiorst, niknie bezpowrotnie pod razami siekiery nowonabywcy — żyda, który podobno uzyskał już w tym celu pozwolenie. Dzieje się nam i tu krzywda, mniejsza z czyjej winy, dość żeśmy bezsilni na słabą nawet interwencję lub przeciwdziałanie. Zdaje się blizkim już jest czas, kiedy po budulec jeździć będziemy do Prus.

Niewesołe to przewidywania, a jednak prawdopodobne. Czuwajmy więc!

A. *)

„Głos Płocki”, 1910, R. III, Nr 9 (211), s. 3.

Sprostowanie.

Autor korespondencji z Bieżunia zamieszczonej w numerze zeszłym, prosi o sprostowanie mylnie podanej przezeń daty założenia straży ogniowej w tym mieście. Zamiast „straż istnieje od roku” powinno być „istnieje od roku 1907”.

„Głos Płocki”, 1910, R. III, Nr 56 (257), s. 2, 3.

Z Bieżunia

Od lat paru, stan mostu w Bieżuniu na Wkrze (Działdówce) pozostawiał wiele do życzenia. Łatano go jednak tylko bez końca, nie podejmując żadnej poważniejszej restauracji. Nakoniec, przed miesiącem czasu, miejscowy wójt uznał za najwłaściwsze most zamknąć dla przejazdu i tak uczynił.

Dotąd, nic się przy moście nie robi i czy się myśli cośkolwiek o tym — niewiadomo.

*) nie jest całkowicie pewne, że artykuł ten napisał Ludwik Węglewski.

Dzięki wielkiej suszy, panującej w obecnym roku, dla obeznanych z miejscowością możliwa jest przeprawa w jednym miejscu w bród przez rzekę. Lecz ażeby tam się dostać, wypada kilkaset kroków przejeżdżać po łące, a przy przejeździe przez wodę zręcznie manewrować i wymijać głębsze miejsca koryta rzeki. Nie jest więc to zbyt bezpieczna przeprawa nawet w dzień, przy której, niejednemu woda dostaje się w bryczkę. Skoro jednak nastąpią deszcze, rozmoczą grząskie łąki, służące dojazdem i podniosą poziom wody, nie może być mowy o przeprawie przez rzekę.

Nadmienić wypada, że most Biezuński łączy dwa trakty pocztowe: Żuromiński i Szreński, którymi dwa razy dziennie poczty przechodzą.

Trakty te są bardzo ruchliwe i jeżeli wypadnie zamknięty most omijać, to podróż naokoło wyniesie przeszło 2 mile drogi.

Zbytecznie dodawać, jak się to odbija na handlu i innych dziedzinach życia, tak miejscowej, jak i okolicznej ludności.

Jeden z podróżynych.)*

— Straż Biezuńska obchodziła swą trzyletnią rocznicę założenia, 29 czerwca, w dzień Ś-go Piotra i Pawła.

Obchód rozpoczął się zebraniem straży przed swą remizą, z kąd w pełnym porządku ruszono, na czele ze sztandarem, przy dźwiękach marsza, własnej strażackiej orkiestry, przez miasto na nabożeństwo do kościoła.

Po skończonej wotywie, czcigodny ks. kanonik, Jan Szostakiewicz wygłosił do zebranych odpowiednią w gorących i podniosłych słowach mowę, budującą ducha, w której przedstawia pożyteczność straży, jej cel, jej poświęcenie, gdzie nie raz przy ogniu, strażacy narażeni są na kalectwo, a nawet i śmierć; wylicza, ile to nieocenionego pożytku straż przyniosła w ostatnim roku, za co w imieniu całej parafji składa serdeczne Bóg zapłać. Dalej ks. kanonik zachęcał miejscowych obywateli i gospodarzy z sąsiednich wiosek, aby się stanowczo zapisywali na członków honorowych, płacąc skromne składki, by było z czego czerpać na niezbędne wydatki; na zakończenie swej mowy, ks. kanonik dodał: oby nas Bóg Wszechmogący bronił od nieszczęścia, a straż niechaj będzie każdej chwili gotową. Po wyjściu, na placu przed kościołem, straż marszem ceremonialnym z muzyką, przedfilowała przed sztandarem, oddając honory, po czym z paradą, odprowadzono sztandar do Zarządu, gdzie cała drużyna została zaproszoną na śniadanie, przygotowane kosztem Zarządu i pp. Naczelników oddziałowych.

Tu Szanowny prezes dr. Antoni Wolski, w treściwych słowach łagodnym tonem, pięknie przemówił, kładąc główny nacisk, aby straż, jak przez ubiegłe trzy lata, od

*) nie jest całkowicie pewne, że artykuł ten napisał Ludwik Węglewski.

czasu założenia, tak i dalej, chętnie, zgodnie i wytrwale służyła swemu przeznaczonemu celowi, starając się nie robić najmniejszej plamy, dla tak zaszczytnej i szlachetnej instytucji, życząc wszystkim dobrego zdrowia i przykładowego rozwoju całej straży.

Następnie zabrał głos naczelnik straży, pan Nikodem Ehrenkreutz, przypominając obowiązki strażaka: pośpiech na dany sygnał, posłuszeństwo swym naczelnikom, roztropność, regularne uczęszczanie na próby; dalej przedstawił, jak wielkie jest zadanie strażaka, przy wypadku ognia, przez szybką, chętną i rozumną pomoc, jak wiele nieszczęścia można zażegnać, a czasem nie jedną osobę, od niechybnej, a strasznej śmierci można ocalić; w jędrnym tym przemówieniu, starał się, by słowa swe utrwalić w pamięci każdego strażaka.

Po skończonym śniadaniu, cała drużyna była wielce zadowolona z serdecznego przyjęcia, strażacy rozeszli się w zupełnym porządku.

Cała uroczystość, odbyła się wzorowo, bez najmniejszego zakłócenia, a piękna pogoda sprzyjała całości.

A. Węg.

„Głos Płocki”, 1910, R. III, Nr 62 (263), s. 2.

Obchód pięćsetnej rocznicy Grunwaldzkiej w Bieżuniu.

I w naszym cichym miasteczku, obchodziliśmy pięćsetną rocznicę 15 lipca, tak wielce zaszczytnego dla naszego narodu zwycięstwa. Serce się radowało widząc, jak już o godzinie 6-iej rano, wszystkimi drogami, pocziwy nasz naród wiejski, nadciągał na nabożeństwo do kościoła.

O godzinie 8-iej, kościół nasz dosyć duży, był już przepełniony, nie brakło tu nikogo.

O godzinie 9-iej, rozpoczęło się uroczyste dziękczynne nabożeństwo, celebrowane przez księdza kanonika Jana Szostakiewicza. W czasie nabożeństwa chór miejscowych młodych panienek wykonał piękne pienia religijne.

Po nabożeństwie, celebrans wygłosił pełną treści mowę, o bitwie Grunwaldzkiej, utrzymaną w tonie podniosłym, z przejściem się daną chwilą, starając się mówić jasno, by wszyscy bez wyjątku dobrze rozumieli o założeniu zakonu krzyżackiego, wysławiając świetne czyny króla Władysława Jagiełły, niezrównanych dzielnych rycerzy Wojska Polskiego, którzy z nieustraszonym męstwem, złamali i upokorzyli potęgę krzyżacką, a dumny władca tego zakonu, zmuszony był schylać głowę przed królem Polski, jako tego króla poddany; to trjumfalne zwycięstwo okryło sławą wszystek naród polski; na zakończenie ksiądz kanonik dodał: podziękujmy

serdecznie Bogu, za odniesione wielkie zwycięstwo, a prośmy Wszchemogącego, o lepszą przyszłość, dla nieszczęśliwego dziś społeczeństwa naszego. Po tej pięknej mowie, odśpiewany został dziękczynny hymn *Te Deum laudamus* i procesja wyszła w koło kościoła.

Przed kościołem, ustawiona była orkiestra strażacka, która przygrywała na przemian ze śpiewem.

Widok procesji był wspaniały, nastrój pełen powagi, a pogoda towarzyszyła tej wielkiej uroczystości.

Słyszając tę muzykę, bicie dzwonów i ten piękny wzniosły i potężny głos śpiewu, wylany ze zbolowanych serc ludzkich, wspomniawszy jak to kiedyś było, a jak jest, to zdawało się, że echo tych uczuć popłynie z falą wichru, hen daleko, na pola Grunwaldu, tam zatrzyma się nad mogiłami swych braci, a w rzewnym płaczu będzie mówić: Bracia Rodacy! cześć Wam i sława! za przelanie krwi, za oddanie życia dla sprawiedliwości, dla dobra i obrony ojczyzny naszej.

L. Węg.

„Głos Płocki”, 1910, R. III, Nr 70 (271), s. 2.

Teatr Amatorski w Bieżuniu.

W dniach 14 i 15 b. m. odegrano trzy jednoaktówki: „Gramatyka”, „Krotochwila z francuskiego”, „W Gabinetcie Doktora” E. Dolińskiego i „Młynarz i Kominarz” J. N. Kamińskiego.

Przedstawienie odbyło się w miejscowym pałacu, w wygodnym i obszernym pomieszczeniu. Salon, gdzie jest urządzona scena, jest tak wielki, że oprócz dosyć dużej sceny, mieści jeszcze 90 miejsc siedzących i jakieś 50 stojących. Scenę zdobią: piękna kurtyna i dekoracje, malowane bezinteresownie przez malarza pana A. Szreckiego. Bufet bez trunków urządzone był w następnym salonie, dalej w trzecim, umieszczona była orkiestra strażacka, która w czasie antraktów uprzyjemniała chwile zebranej publiczności. Dodać należy, że w przedpokoju tego pałacu, można pomieścić domek wiejski z kominem.

W tych to wspaniałych salonach, zamieszkiwał w swoim czasie książę Poniański.

Przedstawienia odbywały się punktualnie o godz. 8^{1/2}, a kończyły o 12-ej. Zjazd był bardzo liczny. Wszystkie miejsca były zajęte przez mieszkańców Bieżunia i okoliczne obywatelstwo. Zebrana publiczność bawiła się znakomicie.

„Dużo wpłynęło na dobre odegranie, że panowie amatorzy obdarzeni wszyscy zostali rolami, dla siebie stosownymi, których się dobrze wyuczono, z opracowaniem najmniejszych i najdrobniejszych szczegółów; to też wszyscy grali wybornie, niektórzy z talentem wrodzonym.

W podziw wprowadziły słuchaczy swoją piękną, artystyczną grą, pani Wawrykiewiczowa i panny: Przybojewska i Wolska. Wyjątkowym scenicznym talentem wyróżnił się w rolach głównych, doktor Wolski, który swoją grą, bawił i zachwycał, jak również w śpiewie odznaczyli się ślicznym melodyjnym głosem panowie: Jarosław Wawrykiewicz i Józef Kamiński; a w uświetnieniu zupełnej całości, doskonale wywiązały się panowie: Gościcki, Ehrenkreutz, Marcinkowski, Grabowski i Eugeniusz Wawrykiewicz, to też oklaskom, sypaniu kwiatów na scenę, końca nie było. Wszystkim pp. amatorom tego przedstawienia, którzy nie szczędzili trudu, należy się serdeczne Bóg zapłać, że przy swych dobrych chęciach, grając na cel straży, powiększyli jej szczupłą kasę; a szczególnie należy się podziękowanie niestrudzonemu, wytrwałemu, mającemu zawsze szczerą chęć, gdy idzie o jakiś szlachetny cel publiczny dla dobra ogółu, doktorowi Wolskiemu.

L. Weg.

„Głos Płocki”, 1911, R. IV, Nr 69 (364), s. 2.

Z Bieżunia

W dniu 13 b. m. urządzona była zabawa na cel budowy nowego budynku, dla narzędzi straży ogniowej. Zabawa odbyła się w miejscowym pięknym parku, który znajduje się w ślicznym położeniu i otoczony na okół wodą. Prócz dużej, prowizorycznej sali tańca udekorowanej zielenią na świeżym powietrzu pomiędzy drzewami, gdzie przygrywały na przemian dwie orkiestry, jedna strażacka, druga prywatna, były także i inne różne zabawy. Aleje były pięknie przybrane różnokolorowymi latarniami i chorągiewkami, a księżyc swym blaskiem dodawał uroku wspaniałej całości.

Bawiono się tak znakomicie, iż musiano następne dwa dni świąteczne tą zabawę powtórzyć. Rezultat zabawy był taki, że koszta wyniosły około 75 rubli, a dochodu czystego było 120 rb., to jest jak na nasze małe miasteczko dosyć dużo. Podziękuję się tu za zajęcie się tym urządzeniem, jak zwykle szczerą chęcią kiedy idzie o cel szlachetny pp. doktorowi Wolskiemu, Grabowskiemu i Ehrenkreutowski, a za prowadzenie tańca p. Józefowi Kamińskiemu.

L. Weg.

Jasełka w Bieżuniu.

Kiedy się zdarzy być w Warszawie na jasełka w teatrze lub na innej publicznej zabawie gdzie w przedstawieniu biorą udział dzieci, a ze swego zadania dobrze się wywiązują, to zdawałoby się, że coś podobnego mogą dokonać tylko dzieci z wielkich miast, z nigdy z wioski lub jakiegoś miasteczka. Otóż mieliśmy dowód, iż tak źle nie jest, byle tylko był dobry wódz, któryby sam posiadał jasne pojęcie, do czego zamierza przystąpić, szczerą chęci i cierpliwość.

Z tymi zaletami przystąpił do wystawienia jasełek niestrudzony w pracy, kiedy idzie o dobro społeczne, miejscowy nauczyciel, wybierając ze swej szkoły 42-je dzieci, powierzając każdemu odpowiednią rolę. Po kilku tygodniach wytrwałej pracy 24 grudnia b. m. zostały już wystawione na widok publiczny jasełka w pięciu aktach w miejscowej remizie straży ogniowej, którą wybudowano w roku zeszłym ze specjalną sceną do przedstawień. Jak w pierwszy dzień przedstawienia, tak i w następne dni świąteczne prawie wszystkie miejsca były zajęte publicznością miejscową i z okolicy. Sala posiada 300 miejsc. Przedstawienia rozpoczynały się o 6 wieczorem.

Każdy akt, kiedy podniesiono kurtynę, malowniczo się przedstawiał z młodziutkimi artystami i artystkami z sympatycznymi twarzyczkami i głosami, w ślicznych kolorowych kostiumach, na tle pięknej dekoracji, a do tego gra tych malutkich artystów szła tak składnie, z taką pewnością siebie, z takim życiem i bez najmniejszej pomyłki. Śpiewy z akompaniamentem fisharmonii były również wykonane bez zarzutu. Widoczne było, że i ruchy były opracowane, typy dobrze naśladowane; to też tym widokiem, tym obrazem widzowie byli wzruszeni i zachwyceni. W czasie antraktów miejscowa orkiestra straży uprzyjemniała chwile tak licznie zebranej publiczności.

Z 5 przedstawień zebrano około 250 rb., które będą przeznaczone na spłacenie długu zaciągniętego na budowę remizy. Jak na nasze miasteczko jest to dość duża suma. Szczere podziękowanie należy się p. Grabowskiemu za powziętą piękną i szlachetną myśl i wykonanie takowej z pożytkiem.

L. Węg.

Pożar.

W Bieżuniu w dniu 19 b. m. o godzinie ósmej wieczorem, pokazał się ogień w dzielnicy żydowskiej przy ul. Warszawskiej w oficynie właściciela Perli. W oficynie tej zapaliła się belka w suficie znajdująca się w bliskości pieca.

Kiedy zauważono płomienie, wydobywające się na poddasze, w tej chwili uderzono w dzwonek alarmowy i zatrąbiono na straż, która przybyła w ciągu pięciu minut, a po przybyciu na miejsce, wzięła się z taką rozwagą i energią, wyrabując płonące deski, rozbierając dach, zalewając płomienie, że w pół godziny ogień był zupełnie stłumiony i trwoga usunięta.

Dzielnica ta, w razie ognia jest najniebezpieczniejszą.

Że nie doszło do wielkiego nieszczęścia zawdzięczać należy szybkiej pomocy straży, która już tyle razy dała dowody swej czujności i pożytku.

Dzielni i zawsze pierwsi strażacy w oddziale toporników wyróżniają się: Zakroczyński Stanisław, Gawroński, Ułan, Kornacki i Frautz.

Dodać też należy fakt, że kiedy oddział toporników przystąpił do wyrąbywania płonących desek, to właściciel oficyny stanął z groźną postawą i mówi: „rąbcie mi lepiej moją rękę, a ja nie pozwolę rąbać domu” naturalnie, że go bez pardonu usunięto.

L. Weg.

Pożar w Bieżuniu.

Jeszcze mieszkańcy miasteczka nie zdążyli ochłonąć z przerażenia od ognia, jaki był w dniu 19 b. m., a już w dniu 25 tegoż miesiąca, w czwartek o godzinie 4-ej po południu, wybuchnął nowy pożar, przy ulicy Kościelnej, w oficynie p. Kacperowskiego. Ogień powstał od wyniesionych na górę w skrzynce węgla, jakie nie były zagaszone.

Kiedy zauważono ogień, już cały dach z krokwiami i belkami był w płomieniach.

Natychmiast zaczęto dzwonić i trąbić na straż, która w mgnieniu oka stawiała się w pełnym porządku, z wszystkimi narzędziami do ratunku, pod wodzą swego naczelnika p. Ehrenkreutz. Każdy nań włożony obowiązek spełniał, a więc pierwszy oddział rozbierał płonący dach, czwarty wynosił wszystkie sprzęty domowe,

trzeci dostarczał wodę, drugi z sikawek i kubłów zalewał płomienie, a piąty utrzymywał porządek, nie dopuszczając publiczności.

Wszyscy strażacy, jak było widoczne, pracowali bardzo gorliwie.

Przy tak dzielnym ratunku, ogień zupełnie ugaszono w ciągu trzech kwadransy i niebezpieczeństwo znów usunięto.

Ci, co się nie zastanawiali nad tym, jak wielką potęgą jest szybka i umiejętna pomoc przy ogniu, nie umieją należycie ocenić pożytku ze straży, dopiero kiedy pół miasta poszło by z dymem, to pozostała część, może wtenczas wychwalałaby znaczenie straży.

L. Węg.

Napad

W Bieżuniu w nocy o godzinie pierwszej z dnia 14-go na 15-sty czterech drabów napadło na ubogą rodzinę Belków, ludzi w starszym wieku, którzy zajmują maleńki domek za miastem.

Po wyważeniu pierwszych i drugich drzwi, weszli do mieszkania z nożami w rękach, żądając wydania 40 rubli za sprzedaną tego dnia krowę.

Przerażeni staruszkowie, widząc skierowane do nich noże, wszystkie pieniądze oddali.

Bandyci pieniądze zabrali, a ślad za nimi noc zakryła. Zawiadomiona policja nic jeszcze nie wyśledziła.

L. Węg.

„Głos Płocki”, 1912, R. V, Nr 66 (465), s. 2.

Teatr amatorski w Bieżuniu.

Po całym tygodniu pochmurnym i po kilku dniach bezustannego, spóźnionego deszczu, w dniach 10 i 11 b. m. oblicze nasze zostało rozjaśnione, nie tylko światłem słońca i ustąpieniem szarych chmur, lecz także odegraniem w miejscowej wygodnej i obszernej sali, remizy straży ogniowej, na pięknie zbudowanej scenie, z pięknymi dekoracjami, trzech jednoaktówek: I „Fatalista” krotchwili Jaroszyńskiego II „Po Drodze” humoreski Gawalewicza i III „Nasze Bziki” farsy Piątkowskiego, na cel straży.

Przedstawienia rozpoczynały się punktualnie o godz 9-ej.

Sala była dobrze oświetlona.

Ścisłą kontrolę prowadzono przy biletach, co wpłynęło na wzorowy porządek.

W pierwszym dniu przedstawienia, publiczności było nie wiele, natomiast w niedzielę mieszkańcy miejscowi dopisali i zjazd z okolicy również był bardzo liczny.

Wszystkie miejsca siedzące, których jest 200, były zajęte. Widok na sali dobrze się prezentował, bo wszystkie panie miejscowe i przyjezdne, były gustownie poumierane, jak na jakąś większą uroczystość.

Bufet ze słodyczami przybrany był kwiatami.

Wybrane sztuczki i znakomita gra amatorów, podobała się wielce tak licznie zebranej publiczności, czego dowodem były huczne oklaski.

Wyborną grą pod względem scenicznym i dobrym zrozumieniem swej roli wyróżnili się:

Pani Wawrzykiewicz, panny: Wanda Wawrzykiewicz i Aleksandra Radcka, z panów: Stanisław Wolski, Ehrenkreutz, doktor Wolski, Józef Kamiński, Gościcki i Marcinkowski.

Udział w sprzedaży programów i kwiatów przez panie doktorową Wolską i panią Ehrenkreutz, również był trafny, bo swoją miłą uprzejmością wpłynęły na powiększenie kasy.

Do całości tego przedstawienia przyczyniła się także orkiestra straży, która w czasie antraktów, uprzyjemniała chwile.

Przedstawienie skończyło się o godzinie 12-ej.

L. Weg.

„Głos Płocki”, 1913, R. VI, Nr 67 (567), s. 2.

Z Bieżunia

W dniu 3 b. m. odbyła się w miejscowym parku i pałacu zabawa ludowa, urządzona na rzecz Biezuńskiej Straży Ogniowej, która przeszła wszelkie oczekiwania, tak pod względem czystego dochodu, jaki przyniosła, jak również pod względem świetności z jaką została urządzona. Prawdziwe i serdeczne podziękowanie należy się sympatycznemu komitetowi z dzielnym p. Romanem Gumińskim na

czele, który o ile chodzi o cel dobroczynny, nigdy nie oszczędza swych trudów i pracy, jak również pięknym Bieżuniankom, które z całą gorliwością i rzadką u nas obowiązkowością, pełniły rolę gospodyń do ukończenia zabawy t. j. do godziny 6 rano.

Jak znakomicie się bawiono, świadczyć może fakt, że już od piątej godziny po południu, różnobarwny tłum z miasta i okolic zalegał aleje i podwoje pałacowe, obrzucając się wśród ogólnego śmiechu kwieciami i Confetti, a węże tańczących par pod dowództwem sympatycznego wodzireja p. Henryka Gumińskiego, snuły się po dziedzińcowej murawie, przypominając dawne dzieje rodu Poniatowskich, — do których przed z górą stu laty pałac ów należał.

Dochód wynosi brutto rubli 208 netto 116 rb. 63 kop.

Spodziewamy się, że dzielny komitet zabawowy nie poprzestanie na tej pierwszej zabawie.

B. W.

„Głos Płocki”, 1913, R. VI, Nr 71 571), s. 3.

Teatr amatorski w Bieżuniu.

W dniach 15 i 17 b. m. w miejscowej remizie odbyły się przedstawienia amatorskie na korzyść straży ogniowej. W obszernej i wygodnej sali, dobrze oświetlonej, przybranej flagami i zielenią, zebrało się bardzo dużo publiczności tak miejscowej jak i z okolicy.

Wszystkie miejsca siedzące, których jest 200, były zajęte.

Panie prawie wszystkie przybyły w strojach balowych. Sala przedstawiała się bardzo sympatycznie. Przy wejściu na salę kontrola biletów była ścisła, co wpłynęło na wzorowy porządek.

Odegrano trzy jednoaktówki.

„Przyjaciel Męża” komedia przez Z. Przybylskiego, „Kalosze” komedia przez J. A. hr. Fredrę i „Majster i Czeladnik” komedia w dwóch odsłonach przez J. Korzeniowskiego.

Tym razem, reżyserja nasza nietrafnie wybrała dwie pierwsze komedyjki, które w treść są niebogate. Tylko dobra gra amatorów pozwoliła na razie zapomnieć o szukaniu w kłębku końca nici. Natomiast komedia „Majster i Czeladnik”, której treść jest piękna, świetna gra, dobra charakteryzacja, podobały się wszystkim słu-

chaczom. Wybitniejszą zdolnością wyróżniły się pp. Aleksandra Radcka, Zofja Przybojewska, Janina Wawrzyńska i panna Pirant. Artystycznie odegrała swoją rolę Basi, panna Izabela Wawrzyńska; z panów: Stanisław Wolski (ten człowiek ma sceniczną iskrę Bożą), Nikodem Ehrenkreutz (to drugi Morozowicz, a do tego starannie opracowuje swoją rolę), Józef Kamiński (doskonały amator), dalej ślicznie grają pp: doktor Wolski (gra z zamiłowaniem), Gościcki, Marcinkowski, Grabowski i Eugenjusz Wawrykiewicz. Oklaskom nie było końca, jak i nie było końca sypaniu kwiatów.

W antraktach uprzyjemniała chwile słuchaczom, orkiestra straży ogniowej.

Sprzedają programów zajęła się pani Wawrykiewiczowa, której nadzwyczajna uprzejmość wpłynęła na powiększenie dochodu.

Bufet ubrany kwiatami, zaopatrzony był w ciastka, różne słodczyce i herbatę.

Na gości przybyłych z dalszych stron, na placu przy remizie, czekały bryczki, powozy i karety. Towarzyszyła im w drodze piękna i pogodna noc księżycowa.

L. Węg.

„Głos Płocki”, 1914, R. VII, Nr 13 (616), s. 3.

Teatr amatorski w Bieżuniu.

Ruchliwa nasza reżyseria, której duszą jest p. dr Wolski i troszcząc się o zasilenie finansowe kasy strażackiej, a przy tym chcąc zabawić, tych, którzy szukają szlachetniejszych rozrywek, wystawiła w dniu 1 i 2 lutego sztuką ludową „Ojcowizna” w trzech aktach, twórcy F. Dominika, na sympatycznej scenie w miejscowej remizie straży ogniowej. Tym razem wzięła udział w grze część inteligencji i część mieszczan. Wszyscy wykonawcy starannie opracowali powierzone sobie role, przy wskazówkach czujnej reżyserii. Cały obraz „Ojcowizna” malowniczo przedstawił się na tle pięknych dekoracji z grającymi w tej sztuce, w nowych odpowiednich prześlicznych kostiumach i dobrą charakteryzacją. Wykonawców za dobrą grę, typowe postacie jakich sztuka wymaga, piękne śpiewy i kuplety, szczerze oklaskiwano. Salę przystrojono świerkiem. Wybitną zdolnością, jak zwykle wyróżniają się panowie: Ehrenkreutz, Gościcki, Grabowski i Marcinkowski; dalej następują Łabędź, Mrozek i Szymański. Z pań: Staniszevska i Szrejnowa. Z panien: Łabędziówna, Bruzdewiczówna i Komorowska.

Do całego piękna przyczyniła się też i orkiestra, która wywiązała się zupełnie dobrze.

W dniu drugim po skończonym przedstawieniu, rozpoczęła się zabawa tańcząca. Tańce prowadził pan Grabowski. Bufet zaopatrzony w herbatę, pączki i różne słodczyce. Zabawę zakończono mazurem o 4-tej rano, a rozbawione i rozmarzone pary wyrażały życzenie, by owe zabawy tańczące mogły się w karnawale częściej odbywać.

L. Weg.